

# MALY 'SWIATEK.

Rok 41.

1. grudnia 1928 r.

Nr. 4.

PISMO ILUSTROWANE DLA STARSZEJ DZIATWY.

Cena egz. 20 gr.



Przyszedł Święty Mikołaj,      Już wysypał torbę swą,  
Zabrał dzieci w cudów kraj...      Aż się Ludce oczy skrzą!







Malutka Marja Skłodowska w gronie swego rodzeństwa.

## O MARJI SKŁODOWSKIEJ CURIE I O JEJ ODKRYCIU.

Przypatrzcie się załączonej fotografii. Odrazu poznać, że tych pięcioro dzieci, to nie są dzieci dzisiejsze. Istotnie, fotografia robiona była przed kilkudziesięciu laty. Zwróćcie uwagę na małą dziewczynkę, siedzącą na krzeselku, najmłodszą z rodzeństwa. Założyła nóżkę na nóżkę i ma minę jakby niezadowoloną, że jej każą siedzieć bez ruchu.

My zato bardzo się cieszymy, że mamy fotografię tej małej osoby, bo to dzisiaj wielka uczona, której imię świat cały powtarza z podziwem, a naród polski zbiera składki na wspianiały dar dla niej. Pewno słyszeliście już o tem, a nawet własnymi grosikami przyczyniliście się może do jej uczczenia. Zapal wasz wzroście jeszcze, gdy wam o niej coś opowiem.

Marja Skłodowska już jako dziewięcioletnia dziewczynka straciła mamusię. Na szczęście miała bardzo kochającą rodzinę. Rozumny i zacny ojciec, profesor fizyki w Warszawie, sam uczył swe dzieci historii polskiej i literatury, bo rządowe gimnazjum, do którego uczęszczały, było rosyjskie i nawet mówić po polsku nie było tam można. Wieczorami urządzał im zebrania, na których czytano arcydzieła polskiej literatury. To też Marja ukochała Ojczyznę swoją z całego serca i postanowiła mocno zdobyć jak największe wykształcenie, aby móc Polsce jak najlepiej służyć. Dopięła swego celu, mimo, że spotykała na swej drodze wiele trudności.

Naprzód, choć z złotym medalem skończyła gimnazjum, musiały zamiast dalszych studjów, ku którym rwało się jej serce, wziąć lekcje

na wsi, aby pomóc starszej siostrze, która chodziła na uniwersytet. Po ukończeniu studjów odwodziła się owa starsza siostra Marji, wzywając ją do siebie do Paryża. Teraz mogła Marja zapisać się na wydział fizyczno-matematyczny w sławnym na cały świat uniwersytecie, zwanym Sorbona. W małej izdebce, aż na szóstym piętrze, zagłębiła się Marja w nauce. I oto jest u szczytu marzeń: zdobywa upragnioną wiedzę, zdaje egzamina i radośnie wraca do kraju, by móc tu służyć rodakom. Ale Polska jęczała ciągle w niewoli, wrogowie gnębili naukę polską, więc pokazało się, że dla Marji niema w Ojczyźnie miejsca. Trzeba było wracać do Paryża, dokąd wzywał ją także młody, ale już zasłużony uczony francuski, Piotr Curie. Poznał on w czasie jej studjów szlachetne serce i wielki umysł Marji i postanowił się z nią ożenić.

Młode małżeństwo zamieszkało w trzech małych, ubogich pokoikach a największym ich skarbem były dwa rowery, na których w czasie wakacyj robili dalekie wycieczki po Francji i Szwajcarii. Rozkoszowali się wówczas cudnymi widokami i orzeźwiającem powietrzem. A potrzebne im było bardzo wytchnienie, bo przez cały rok pracowali z wielkiem wyęczeniem. Początkowo pracowali osobno. Ale gdy Marja Skłodowska-Curie wpadła na ślad nieznanego jeszcze chemikom ciała, zainteresowany tem Piotr Curie zaczął z nią razem robić poszukiwania, aż wykryli wspólnymi siłami dwa pierwiastki, z których pierwszy nazwali *polonem* a drugi *radem*. Polon — to, jak się domyślicie, nazwa dana na cześć Polski. Drugi pierwiastek nazwali radem t. zn. „promień“, bo wysyła on promienie i świeci w ciemnościach. W większych ilościach zaczęli wydobywać rad, ale pracowali w szopie, bo oboje nie mieli środków na to, aby urządzić sobie lepszą pracownię.

Posłuchajcie, jak o tej pracy pisze sama Marja Skłodowska-Curie: „Czasem, pilnując jakiegoś doświadczenia, przechadzaliśmy się po szopie wzdłuż i w szerz, rozmawiając o bieżącej i przyszłej pracy. W zimne dni ogrzewała nas szklanka herbaty przy gorącym piecu. Żyliśmy jedną tylko myślą, jak we śnie czarodziejskim. Zdarzało się nam także odwiedzać nasze „Królestwo“ wieczorem... Ze wszystkich stron witały nas wtedy blade, rozproszone światła, jakby zawisłe w ciemnościach. Były one dla nas zawsze nowem źródłem wzruszenia i zachwytu“.

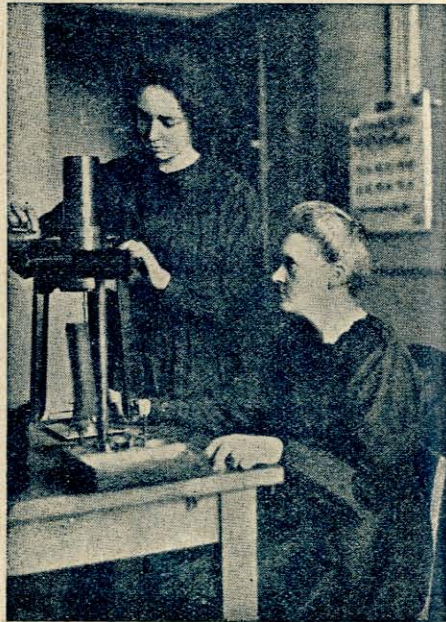
Życie ich, choć ciężkie i pracowite, było jak widzicie, bardzo piękne. Piotr Curie zginął w r. 1906 pod kołami wozu towarowego, ale Marja pracowała dalej ze zdwojoną energją, aby doprowadzić do końca zaczęte przez nich dzieło. Przyłączyło się do niej wielu innych uczonych. Lekarze przekonali się, że rad jest cudownym środkiem na nieu-

— Co dasz „Małemu Świątkowi“ na „gwiazdkę“?

— Zjednam mu nowego prenumeratora!



leczną dotychczas chorobę raka. I doczekała się Marja tej chwili, że może teraz kierować w Paryżu całym wielkim instytutem radowym, składającym się z kilku gmachów, noszących imię męża. Obecnie pomaga jej w pracy starsza córka Irena, jak to widzicie na obrazku. Należy się jeszcze M. Skłodowskiej-Curie wyraz wdzięczności ze strony swej Ojczyzny. I dlatego to naród polski postanowił wybudować w Warszawie, podobny jak w Paryżu instytut radowy. Będą w nim obok sal wykładowych, warsztatów i innych potrzebnych urządzeń, także osobne pracownie dla tych uczonych, którzy zajmują się badaniem ciał promieniotwórczych, aby nie potrzebowali jak Marja Skłodowska-Curie biedować i tulać się wśród obcych. Składajcie więc wasze oszczędności na ten szlachetny cel i uczcie się pilnie, aby móc służyć Ojczyźnie zdolnościami, jakie każdemu z was Bóg dał; a może i dla którego z was znajdzie się, gdy dorośniecie, miejsce w pracowni warszawskiego instytutu radowego. M. S.



Marja Skłodowska-Curie wraz z córką swoją Ireną.

### PAMIĘTAJ ZAWSZE!...

*Pamiętaj zawsze,  
dziecino droga,  
że póki życie  
z chwilek się splata —  
masz nadewszystko  
miłować Boga,  
bo on jest Stwórcą  
całego świata!...*

*A po radzicach  
musisz, o dziecię!  
ukochać szczerze  
myśli jasnymi —  
to co najdroższe  
wszystkim na świecie:  
swój próg i zagon  
ojczystej ziemi!...*

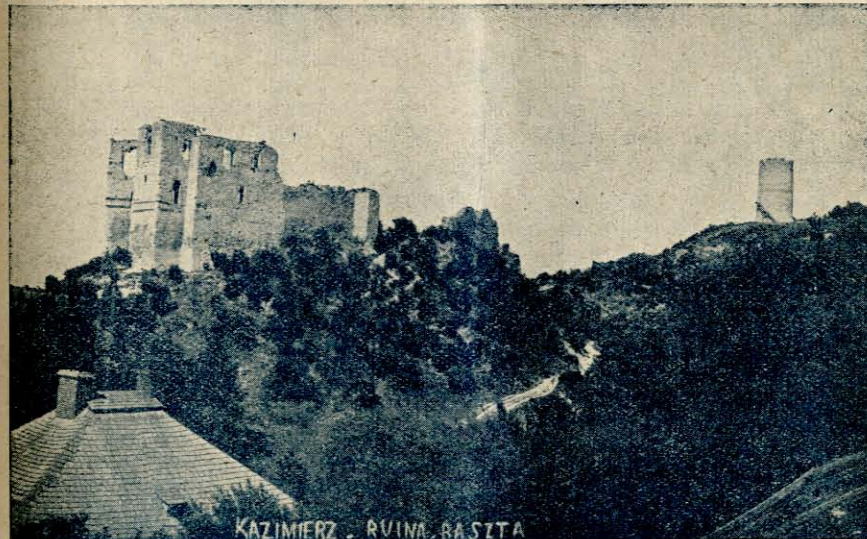
E. Kłonecki

*Masz ojca swego  
i matkę swoją  
uczuciem zawsze  
darzyć jednakiem —  
bowiem cię oni  
karmią i poją  
i chcą, byś został  
dobrym Polakiem!...*

## KAZIMIERZ NAD WISŁĄ.

Gdy płyniemy Wisłą z Sandomierza w stronę Puław, to uwagę naszą zwracają liczne wsie, rozbudowane nad brzegami rzeki.

Oto widzimy po prawej stronie Słupię Nadbrzeżną i Józefów, dużą wieś Piotrowin, a dalej Solec, Jarontowice i Chadczę. Mijamy wyniosłe stare mury zamku w Janowcu, aż oczom naszym ukazuje się dostojny, pełen zadumy królewskiej — Kazimierz... Widzimy spichrze stare, i ruiny zamku, i potężną ogromną basztę — strażnicę, która góruje nad całą okolicą, nad pasmami wzgórz, pokrytych bujnym lasem — i patrzy w wiślaną toń...



Kazimierz nad Wisłą.

Zda się, że spoglądają na nas wieki minione, że patrzy czyn wielkiego króla — budowniczego...

Wysiadamy.

Kazimierz nad Wisłą, założony został w wieku XIV. przez króla Kazimierza Wielkiego. Miał to być gród handlowy, więc dla przechowywania zboża, wzniesiono w nim na rozkaz króla wielkie, murowane spichrze. Uszeregowano je niegdyś tuż nad Wisłą, aby z łatwością można było przenosić do nich zboże, dowiezione statkami. Nagromadzone zapasy zboża karmić miały ludność polską w latach klęski i głodu. Takim to przezornym gospodarzem był król Kazimierz Wielki.

Ale z czasem Wisła zmieniła koryto i dlatego dziś spichlerze stoją zdala od rzeki.

Był też niegdyś w Kazimierzu warowny zamek, z którego pozostały tylko smutne, rozsypujące się w gruz ruiny. Ale łatwo domyśleć



się, że dawniej był to zamek silny, okolony murem i nie lękał się oblężenia, a z powodu prostopadłej niemal spadziowości skały, rozpoczynającej się tuż za murami, uchodził za niezdojdyty.

Lepiej niż zamek zachowała się do naszych czasów baszta. Wznosi się ona o kilkaset kroków za ruinami zamku — i patrzy otworami swych strzelnic na całą okolicę. Baszta ta w dzień była strażnicą, skąd dostrzegano zbliżającego się wroga; a w nocy zaś na jej szczycie zapalano światło — baszta stawała się latarnią, która drogę wskazywała statkom, płynącym po Wiśle. Pod basztą znajdują się głębokie lochy — było to przed wiekami miejsce kaźni dla zbrodniarzy.

Z lochami temi wiąże się opowiadanie o śmierci głodowej możnego, a zuchwałego pana, Maćka Borkowicza z Bochohnicy, który śmiało sprzeciwić się rozkazom króla Kazimierza Wielkiego, spiskował przeciwko niemu, dopuszczał się rozbojów i zbrodni. Schwytano go wreszcie, osądzono i skazano na śmierć głodową. Spuszczono więc Maćka Borkowicza do lochu, dano mu dzban wody i wiązkę siana, poczem otwór zamurowano na wieki. Straszłą tę chwilę przedstawił w swym słynnym obrazie nasz znakomity malarz polski, Jan Matejko.

Niejedną tajemnicę kryje w sobie ta wyniosła, stara baszta... Widok, jaki się z niej rozciąga na Wisłę, na wzgórze, na rozległe lasy — jest wprost cudowny! Prócz ruin baszty i zamku, posiada Kazimierz jeszcze inne zabytki. Należą tu wymienione już spichrze i szereg prastarych kamienice w rynku.

Kamienice te ozdobione są godłami, napisami, figurami świętych. Na jednej z kamienic wystawiony jest w ozdobnych ramach św. Mikołaj, na drugiej wielka postać św. Krzysztofa, przenoszącego przez wodę maleńkie Boże Dzieciątko. Wszystkie kamienice są bardzo wąskie, o wspartych na sklepionych arkadach podsieniach.

W dawnych wiekach był Kazimierz kwitnącym, bogatym grodem. Upadek jego rozpoczął się od połowy wieku XVII. Oto w r. 1656 został zdobyty przez Szwedów, którzy zamek i miasto spalili do szczytu. Ten sam los spotkał miasto poraz drugi w czasie wojny Augusta II Sasa z królem szwedzkim Karolem XII: miasto zostało ponownie przez Szwedów zniszczone i już nie podniosło się z upadku.

Dzisiaj Kazimierz jest cichem, biednym miasteczkiem, które chlubi się tylko wspomnieniami dawnej, świetnej przeszłości. Świetność tę przypominają także trzy stare kościoły: Farny czyli parafjalny, po-reformacki i drewniany, bardzo stary św. Anny.

W ostatnich czasach Kazimierz zaczyna się ożywiać. Piękne okolice, wsie tonące w zieleni sadów, cenne zabytki historyczne — wszystko to zaczyna ściągać do Kazimierza liczne rzesze turystów i letników.

I nic dziwnego!

Kazimierz zasługuje na poznanie, bo zabytki jego świadczą o pracy, twórczości i kulturze polskiej.

Dr. Jan Rogowski.



## CHORA LALKĄ.

Lila płacze, Lila biada,  
bo najstarsza jej lalczka  
po kąpieli strasznie blada...  
Trza ją włożyć do łóżeczka.

Choć zrobiła jej okłady  
choć kołderką ją nakrywa —  
— nic — rumieńców znikły ślady,  
leży blada, jak nieżywa...

O, mój Boże, o, mój Boże,  
lalczka pewno już umiera...  
Chyba doktor co pomoże,  
— Ryś coprędzej się przebiera.

Wziął parasol, laskę dziadzi,  
włożył na nos okulary  
i z powagą wielką radzi,  
jak prawdziwy doktor stary.

„Pokaż język. Daj mi rączkę!“  
— Palcem lalkę w plecy stuka —  
— Hm... Ogromną ma gorączkę,  
wyleczyć ją — będzie sztuka.

Lecz niech pani to nie zraża.  
— Dziecko wkrótce będzie zdrowe.  
Proszę kawał dać bandaży,  
Muszę jej obwiązać głowę.

Twarz czerniała, a trociny  
zmiękły na nic... Lila beczy,  
„Piękny doktor... z twojej winy  
nigdy już się nie wyleczy“...

Alina Kwiecińska.



Atramentu kropel kilka  
wlać jej do ust. — A jeżeli  
nie pomoże? — pyta Lilka.  
— „To... gorącej trza kąpieli...“

Wypełnili doskonale  
wszystkie rady te doktora  
z całą gorliwością... ale  
lalczka jeszcze gorzej chora...

## PRZEMYSLNY OSIOŁ.

Było to na Saharze. Przebywaliśmy na wielbłądach równinę Tademait, ciągnąc zwykłym szlakiem handlowych karawan. Równina ta jest krainą największej posuchy. Umieraliśmy już wprost z gorąca — ostatnie krople wysączyliśmy ze skórzanych worków. Niemożliwie już było dłużej wytrzymać, bo nawet wielbłądy, zwierzęta tak wytrzymałe na pragnienie, zaczęły nam padać. Na mapie była wprawdzie oznaczona studnia w tej okolicy, ale nigdzie wokoło nie spostrzeżliśmy ani śladu



zdradzającego jej miejsce. Mogliśmy studnię ominąć, przejść obok moze, nie zauważywszy jej!

I oto kiedy zaczęliśmy już rozpaczać i myśleć o śmierci z pragnienia usłyszeliśmy gdzieś z oddali zbliżający się tętent, a za chwilę przygalopował po naszych śladach... osioł — osioł żywy, prawdziwy, dobrze wyglądający, na którym nie było znać ani pragnienia, ani zmęczenia. Osioł postępował za karawaną, wprawdzie wyprawiał harce, ale względem ostatnich, ciągnących się wielbłądów był wcale grzeczny. Wogóle wyglądał tak, jakby przyszedł do nas tylko z grzeczności — w odwiedziny do naszej karawany. Pozwalamy mu podejść, czekając na niego. Zwierzę rzeczywiście się zbliża, wcale nie strwożone, pozwala się poklepać i pociągnąć za uszy.

Cała karawana nasza jest niezmiernie zdziwiona, skąd się wziął osioł tutaj w pustyni i tak ułaskawiony, kiedy w pobliżu nie było zamieszkałej oazy\*) — i jakim sposobem pozostał żywy sam w tej krainie suszy i pragnienia? Oset, lub inne kolczaste rośliny, które osioł chętnie jada — mógł znaleźć w rozpadlinach i wąwozach i nimi się

żywić — ale co pił? Gdzie i jak pił? Jeśli znalazł studnię, to sam nie potrafił czerpać z niej wody; studnie bowiem w tej okolicy są bardzo głębokie i trzeba z nich ciągnąć sznurem we wiadrze wodę. Bądź co bądź, było rzeczą pewną, że osioł nie żył bez wody — studnia więc musi się znajdować w pobliżu — a więc nie zbłądziliśmy!

I rzeczywiście, idąc za skaczącym osłem, po chwili szukania odnajdujemy studnię, którą otacza trochę roślinności. Osioł przypatruje się rozumnym okiem, gdy podnosimy kamienie, zakrywające studnię. I wtedy stała się rzecz zadziwiająca, nieprawdopodobna. Osioł sam nadstawia



Senegalczyk śmiejący się na widok harców osła.

\*) Miejsce w pustyni gdzie się znajduje woda i zwykle laszek palmowy — często oaza est zamieszkała.

swój kark, głowę i grzbiet... Wiecie jak się ciągnie wodę ze studni? Zapomocą długiego sznura spuszcza się wiadro, poczem pętla sznura zarzuca się wielbłądowi na szyję, który je wyciąga napełnione wodą. Otóż osioł jakby sam z siebie zaprzął się do sznura. Korzystamy z jego dobrej woli... — ciągnie i ciągnie! Ciągnie wodę dla wszystkich, dla całej zesłabłej karawany, dla wielbłądów, dla ludzi. Jego gorliwość zasługuje na nagrodę. Podstawiamy mu pełne wiadro pod pyszczek. Pije spokojnie z prawdziwym zadowoleniem. A nawet gdy już opróżnił wiadro, dał do zrozumienia, że chciałby się jeszcze napić. Bez wahania dajemy mu tę dobrze zasłużoną zapłatę.

Zostajemy na noc koło studni, a nazajutrz napełniamy wory wodne na drogę. Załadowano je na wielbłądy, wypito jeszcze ostatni łyk, osłu dano również. Robimy ostatnie przygotowania do wyjazdu, ale osioł się nie rusza. Jego wzrok zda się mówić:

— Och jak ci ludzie są głupi! Co za głupcy! Dlaczegoż oni odjeżdżają? Przecież tutaj jest lepiej jak tam na suchej pustyni!

Tymczasem jeden z Senegalczyków, należących do karawany, pomyślał sobie:

— Oto mamy tutaj osła, który nie należy do nikogo, a więc ja go sobie wezmę. W ten sposób zostanę jeźdźcem i zrobię dobry uczynek, bo zwierzę mogłoby się tutaj zmarnować.

I wskoczył okrzakiem na grzbiet osła. Znacie te cyrkowe muły, które nie dają się dosiadać? Dyrektor cyrku ofiaruje tysiąc złotych w nagrodę temu, kto potrafi na nim jechać. I nikt nigdy tego tysiąca nie wygra. Muł skacze, jak baran, wierzga, staje dęba, rzuca się na ziemię i w ciągu minuty zrzuca jeźdźca.

Otóż osioł, dotychczas taki łaskawy, grzeczny, w jednej chwili okazał się bardziej pomysłowym od najwytrawniejszego muła cyrkowego. W okamgnieniu zrzucił jeźdźca i szybko zaczął uciekać.

Patrzyliśmy na siebie zdumieni, nie rozumiejąc jego postępowania. Nie wiemy, jakim sposobem znalazł się tutaj w okolicy studni. Ale, gdy się tutaj ostatecznie osiedlił, znać, że wybrał wolność nad niewolę. Z trudem mógł zaspokoić swój głód, ale trzeba pić. Cekał w tym celu na karawanę, która widać nie była tu rzadkością, oddawał swe siły na wyciągnięcie wody i otrzymywał zapłatę... a potem — do widzenia!...

Widzicie więc z tego opowiadania, że niezawsze można osła nazywać głupim. Mają i zwierzęta jakiś swój rozum zwierzęcy — wszak już św. Tomasz z Akwinu, opiekun i przyjaciel zwierząt, powiedział, że zwierzęta mają coś nakształt duszy.

Zofja Królowa.

## KUPIŁEM SWYM DZIECIOM PAJACA...

Kupiłem swym dzieciom pajaca!

Ach, jakże wygląda cudacznie,  
szczególniej, gdy w bęben bić zacznie:  
tak ozy do góry wywraca.



tak głową zabawnie w takt kiwa,  
a przytem tak nogi mu skaczą,  
że — patrząc nań — boki się zrywa  
od śmiechu, a dzieci aż płaczą!!!

A jeśli matusia ukarze  
synaczka lub którą z swych córek,  
i smutne przez chwilę są twarze —  
wystarczy pociągnąć za sznurek;

dość tylko poruszyć pajaca,  
by spojrział oczyma figlarnie, —  
i chichot natychmiast powraca,  
że trudno uciszyć dzieciarnię!...

Więc kto chce uniknąć łez, zwady,  
kto pragnie mieć słońce w podwórku —  
niech jeno usłucha mej rady  
i kupi „wesołka“ na... sznurku:

nie będzie żałował tych groszy,  
wydanych dla psoty dziecięcej —  
albowiem z serc smutek wypłoszy,  
i sam się uśmieje najwięcej!!!

E. K.



## RYСУNEK FRANKA.

Dzisiaj Franek z smutną miną szedł do szkoły.

— Franek, Franek! — rozległo się tuż za nim.

Chłopiec odwrócił się.

— lii... daj mi spokój! — odburknął koledze.

— A cóż to? lewą nogą dziś wstałeś, czy co? — zawołał Władek — Słońce świeci, a tyś chmurny nie wiadomo czego!

Franek nie odpowiedział nic. Zły był, bo nie zrobił zadanego rysunku, biegał całe popołudnie od kowala do stolarza, bo tak ojciec mu kazał i w końcu nie przygotował lekcji. Bał się teraz powiedzieć prawdę panu nauczycielowi.

— Franek... — zagadnął znowu kolega. — Pokaż twój rysunek.

— A coś ty, nauczyciel?

Władkowi zrobiło się przykro.

— Nie nauczyciel, ale kolega — odpowiedział. — Czy myślisz, że mnie to nie obchodzi, jak ci się udał rysunek?

— Pewnie chce mię wyśmiać, albo wie, że nie zrobił — pomyślał Franek i niechęć do kolegi wzrosła w jego sercu. — Tak, ale

co będzie w szkole? co powie pan nauczyciel? co pomyśli Władek, kiedy dowie się, że Franek nie zrobił rysunku? Nie, on nie może pozwolić na takie upokorzenie!

W Frankowej głowie kotłują się myśli. Jest już w klasie, rozpoczęła się pierwsza lekcja, a on obmyśla wciąż plan działania. Już wie co zrobi! Władek pójdzie biegać na podwórzu podczas pauzy, a on przez ten czas... Ale to będzie szkaradne! Koledzy zbiliby go, gdyby się dowiedzieli... Może się przecież nie dowiedzą? Tak, więc robi to...

Już skończyła się lekcja.

Chłopcy wybiegli na podwórze. Sam Franek został w klasie i coś tam szukał w ławce... Obejrzał się uważnie wokoło — niema nikogo. Ale nagle nowa myśl przyszła mu do głowy, myśl co powstrzymała go i jakby przygwoździła na miejscu: ksiądz katecheta mówił, że człowiek nigdy nie jest sam, bo Bóg go zawsze widzi i Anioł Stróż przy nim stoi. Ale co będzie, gdy Władek wyśmieje go, że nie zrobił rysunku? Drżącymi rękoma wyciąga Franek rysunek kolegi i... plami czarnym atramentem...

Teraz uciec.

Nikt go nie widział. Franek miesza się między kolegów i na dzwonek wraca z wszystkimi do klasy.

Nagle przeraźliwy krzyk Władka zwrócił oczy wszystkich na niego.

— Mój rysunek, mój śliczny rysunek! — woła chłopak, czerwony jak burak, a łzy mu się w oczach kręją.

— Kto to zrobił?! — wołają koledzy, wodząc po sobie oczyma. — Jakiś złośliwiec! zazdrośnik! Nauczmy go rozumu!

Nagle wszedł pan nauczyciel. Zrobiła się grobowa cisza, a potem jeden przez drugiego zaczął wołać i opowiadać, co się stało.

— Spokój! — zawołał goźnie pan nauczyciel. — Jeden niech mówi.

Znowu chcieli wszyscy. Aż wreszcie najwymowniejszy Józek Barkas opowiedział po porządku całe zdarzenie, jak Władek zrobił śliczny rysunek, że się nim wszyscy zachwycali, jak potem któryś przez zazdrość splamił go i nie chce teraz przyznać się do winy. W milczeniu czekali wszyscy na odpowiedź i rozstrzygnięcie pana nauczyciela. A on stał na katedrze i wodził oczyma po wszystkich chłopcach i zdawało się, że nawskróś ich przenikał.

— Chłopcy! — rzekł wreszcie po chwili milczenia — cieszę się, że umiecie odczuć krzywdę kolegi. Jestem pewny, że i ten z was, który ją wyrządził, żałuje teraz swego postępu i chciałby go naprawić. Niechże więc winowajca postąpi szlachetnie, niech przyzna się do winy, a wtedy naprawi krzywdę wyrządzoną nie tylko swemu koledze, ale i sobie samemu, bo przez każdy zły postępek najbardziej krzywdzimy siebie.

— Panie nauczycielu! — rzekł Józek Barkas. — Żeby mu było raźniej przyznać się, to my obiecujemy, że mu tego postępu nijak wypominać już nie będziemy.

Nastąpiła cisza. Chłopcy zamienili się w słuch i z pod oka zerkali na siebie. Nie wstał nikt.

— Może niema go wśród was — rzekł po chwili pan nauczyciel.



ciel — albo może zrobił to nieumyślnie i boi się przyznać, bo nie chce przypuścić, żeby ktoś zrobił źle, a nie chciał tego naprawić. Zaczniemy lekcję. Połóżcie wasze rysunki na ławkach, ażebym mógł je przejrzeć.

Po chwili zatrzymał się pan nauczyciel przy ławce Franka.

— Gdzie twój rysunek?

Franek stał bez słowa.

— Dlaczego nie wytłumaczyłeś się przed lekcją?

— Bo... — bąkał Franek — bo... nie było kiedy...

Pan nauczyciel spojrzał mu w oczy, a Franek robił się czerwony, coraz czerwieńszy...

— Dziś nie będę miał czasu, ale jutro przyjdź do mnie przed lekcjami, nie chcę głośno tej sprawy załatwiać — rzekł skokojnie pan nauczyciel i obejrawszy resztę rysunków, wrócił na katedrę.

Franek siedział chmurny, a wyrzuty sumienia dręczyły go coraz silniej. Zdawało mu się, że wszyscy domyślają się tego, że to on zalał rysunek Władka, a już pan nauczyciel — napewno. Zeby się był przyznał, przebaczonoby mu — a teraz?

Lekcja skończyła się.

Franek chwycił książki, aby czempędzej wrócić do domu. Czuł, że za nim ktoś biegnie, ale nie chciał nawet obejrzeć się.

— Franek, Franek! — usłyszał nagle za sobą głos Władka.

W Franku serce mocno zabiło. Domyślił się. Chce go zbić, ale on, Franek, jest silniejszy. Zaciśnął mocno czapkę i groźnie zwrócił się do kolegi.

— Czego?! —

— Franek! bo widzisz — zaczął Władek — chciałem ci coś powiedzieć...

— A co?

— Bo może ty masz dużo roboty w domu, kiedyś nie zrobił rysunku do klasy, a teraz tak się spieszysz. Jabym ci chętnie pomógł, gdybyś pozwolił...

Franek oniemiał. Stał bez ruchu na środku drogi, a w sercu jego działo się coś tak mocnego, jak burza, a tak ciepłego, jak promień słońca.

— Władek... — wyszeptał — czy ty wiesz... Czy ty wiesz... że to ja...

— Ty?...

Nastała chwila napięcia. W Władkowej duszy coś zerwało się, niby zemsta i odwet, coś wołało cicho: przebacz, przebacz... Oczy Władka padły na krzyż dalekiego kościółka i jakaś siła potężna ścisnęła go za serce. — Tak, Franek żałował swego czynu i on, Władek, musi mu przebaczyć...

— Nie gniewam się — rzekł z mocą. — Będziemy odtąd dobrymi kolegami.

Uścisnęli się.

Nazajutrz Franek powiedział wszystko panu nauczycielowi i wobec całej klasy przyznał się do winy. Czuł się tak szczęśliwy, jakby go kto na sto koni wsadził.

Gdy obaj koledzy wracali ze szkoły, zapytał Franek Władka:

— Powiedz mi teraz, dlaczego umiałeś od razu przebaczyć wyrządzoną ci krzywdę?

Władek zastanowił się.

— Nie wiem, co na to odpowiedzieć — rzekł. — Kiedy mi się serce przeciw tobie burzyło, spojrzałem na krzyż od kościółka, może dlatego... Ksiądz katecheta mówił przecież, że katolikowi nie godzi się gniewać na bliźniego, że Chrystus kazał wszystkim przebaczać...

— Jak ty wszystko dobrze rozumiesz — rzekł Franek. — Przecież ja też jestem katolikiem i słucham lekcji religii, ale gdyby mi kto tak poplamiał rysunek, tobym się zaciął w gniewie i...

— Franek! — przerwał mu kolega. — Nie mów tego! Widzisz, ja chodzę co niedzielę do Komunii św. to nie mogę... nie mogłem postąpić inaczej. Spróbuj i ty chodzić ze mną, to zobaczysz, że ci łatwiej będzie stać się dobrym.

Szli dalej rozmawiając, aż zniknęli w ciemnym wnętrzu kościoła. Widać wstąpili, by pomodlić się chwilę.

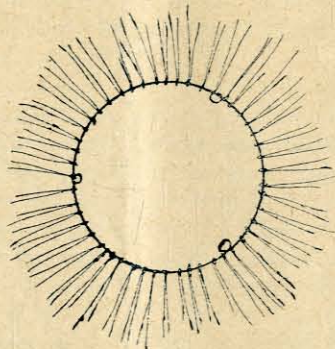
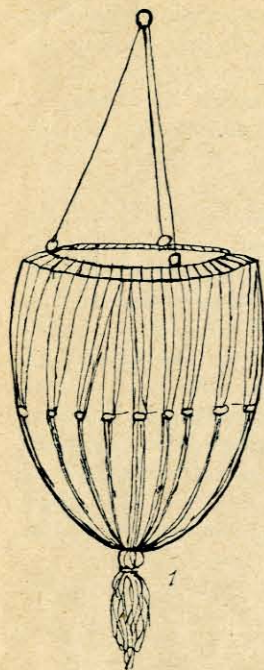
A. Crucesy.



## CHOINKA.

Już najwyższy czas pomyśleć o ozdobach na drzewko! Ale takby się chciało zrobić ładnie, prędko i dużo — a nie wiadomo jak się zabrać do tego. Spróbujmy wspólnymi siłami ubrać naszą choinkę. Naprzód przygotujmy sobie zapas bibułek, papieru kolorowego, tekturek — ale nie kupujmy lekkomyślnie zbyt wiele, bo dużo rzeczy znajdzie się w domu: stare okładki z zeszytów, bibułki ze starych kopert — to doskonały materiał. Może w tym roku zrobimy łańcuch ze słomki? Potnijmy słomkę na kawałki po 2 cm. i przygotujmy gwiazdeczki z kolorowej bibułki (o średnicy 3 cm.), a potem nawlekajmy na grubą nitkę naprzemian gwiazdkę i kawałek słomki; w ten sposób otrzymamy tak długi łańcuch, że będziemy mogli owinać nim całą choinkę. Potem zabierzemy się do pawich piórek. Wytniemy z okładki zeszytowej krążek, odrysowany przy pomocy szklanki i okleimy go z obu stron kolorowym papierem. Wytniemy następnie krążki z kolorowego papieru, ale tak, by każdy krążek był innej wielkości i nakleimy je potem na owym pierwszym, wielkości szklanki, tak by wszystkie dotykały brzegu w jednym i tym samym punkcie. Przewlecemy potem nitkę do zawieszania — i pawie piórko gotowe. Weźmiemy się następnie do ozdób ze skorupki od jajek. Jeżeli dostaniemy skorupki niezbyt uszkodzone, to możemy zrobić z nich dzbanuszki, doklejając im podstawki, dzióbki i uszka. Ze skorupki bardziej zniszczonych zrobimy koszyczki. W tym celu utniemy równo skorupkę z jej szerszego końca i przygotujmy sobie z dru-





cika kółko mniejsze od obwodu otworu (fig.2); na drucie zawiązujemy nitki kolorowe (np. srebrne), a potem, nałożwszy kółko na skorupkę, zawiązujemy końce nici dołu (fig.1) Możemy również porobić koszyczki z bibułki, nacinając ją odpowiednio, albo oklejając nią np. pudełko od zapalek. Wogóle każdy ma inne pomysły, a, że jeszcze są w zapasie zesłoroczne ozdoby, więc napewno choinka będzie ładnie ubrana. Postarajmy się tylko, żeby i serduszka nasze przystroili się odświętnie na wielki dzień Bożego Narodzenia.

## OD REDAKCJI.

Wicie już napewno z nauki religji, że ludzie długo czekali na przyjście Pana Jezusa. Jeszcze Adamowi obiecał Bóg zesłać Odkupiciela, a tymczasem długie wieki mijały, a ludzie wciąż czekali w żalu i tęsknocie na Tego, który przyjść miał, aby pojednać ich z Bogiem. Aż wreszcie ulitował się Bóg i zesłał im Syna Swego, Jezusa Chrystusa.

Kościół święty chce, żebyśmy przygotowali się na święto Bożego Narodzenia tak, jak przygotowywali się ludzie na przyjście Pana Jezusa — przez oczekiwanie w żalu i tęsknocie. Dlatego to Kościół św. ustanowił okres Adwentu, obejmujący cztery ostatnie niedziele przed świętem Bożego Narodzenia. Wyraz Adwent pochodzi z języka łacińskiego i oznacza przyjście. Jakże więc mamy przygotować się na przyjście Pana Jezusa? Musimy serduszka nasze upiększyć i ulepszyć, unikać nie tylko grzechu, ale i wyrządzania drobnych przykrości, starać się dla wszystkich być takimi, jakimi chcielibyśmy być w oczach Dzieciątka Bożego — czyli musimy **pracować nad sobą.**

Ucieszę się bardzo, jak w listach swych odpowiecie mi na to pytanie: W jaki sposób staram się w tym adwencie pracować nad sobą i komu chcę sprawić radość na gwiazdkę?

Widzę, że uważnie czytacie „Mały Świątek“ skoro odgadliście dwa najważniejsze wyrazy zawarte w ostatnim numerze tego pismka: Bóg i Ojczyzna.

Mieczysław Szczeciński z N. Wilejki. Dobrze wykorzystałeś wycieczkę do Wilna. Może masz jakie fotografie z tej wycieczki? Przyślij je do Redakcji, a umieścimy je wraz z opisem w „Małym Świątku“. Urszulka Michoniówna z Suchej — szkoda, że napisałaś taki krótki liścik, chciałabym wiedzieć coś więcej o Tobie. Jadzia Machnicka z Krakowa — za dobrą odpowiedź dziękuję. Zofja Gaworówna z Zoni — Aby wziąć udział w loterii, wystarczy uiścić zaległą prenumeratę. Jakże się udało przedstawienie? Stefan Bartczak z Kostopola. Adres W. Ks. Szumana jest: Na wra, Pomorze. Cieszę się, że kochasz „Mały Świątek“ i że napiszesz znowu w grudniu. Czy deklamowałaś jakiś wiersz podczas Akademii, czy też brałaś udział w zbiorowych śpiewach? Małgorzata Czerna z Siemianowic. Przesłałaś starannie wykonany rysunek, ale odpowiedź nie była właściwa. Wojciech Krzyształowicz z Łańcuta — Dziękuję ci za fotografie, a na 11-ty rok życia ślę serdeczne „Szczęść Boże“! Jeżeli masz fotografię swojej klasy — to przyślij ją do Redakcji, a chętnie ją umieścimy w „Małym Świątku“. Wł. Schulta z Kościerzyny — Dziękuję ci za staniol i znaczki. Ucieszył mnie również opis obchodu 10-olecia; pamiętaj zawsze o tych dwóch słowach, któreś odnalazł w „Małym Świątku“. Władysława Dumówna z Grębowa — Widzę, że pilnie uczyłaś się geografji, bo bardzo dobrą przysłałaś odpowiedź. Jeżeli chcesz, żebyśmy poznały się bliżej, to napisz coś więcej o sobie. H. Raczyński ze Lwowa — Dziękuję Ci za znaczki pocztowe. Napisz mi w następnym liście, które opowiadania najbardziej ci się podobały w numerach tegorocznych „Małego Świątku“. Na obiecany list czekam. Wincenty Owczarek z Ornontowic — Jeżeli tak bardzo współczujesz z niedolą zwierząt, to może chciałbyś zostać popierającym członkiem Towarzystwa? Zwróć się w tym celu pod adresem: Tow. Przyj. Zwierząt, Warszawa, ul. Wiejska 18. Jak będziesz starszy, zostań rzeczywistym członkiem Tow., a otrzymasz legitymując, za której okazaniem każdy policjant stanie w obronie wskazanego przez ciebie zwierzęcia.

## !!! WIELKA LOTERJA !!!

W niedzielę, dnia 9. grudnia b. r. o g. 4-ej popoł. odbędzie się w Redakcji „Małego Świątku“ (Starowiślna 11) wielkie losowanie, na które zapraszamy naszych Drogich Czytelników i Czytelniczki. Losy włączyliśmy do niniejszego numeru. Przypominamy również, że udział w loterii mogą wziąć tylko ci, którzy w dniu 9. XII. będą mieli wyrównaną prenumeratę. Wynik loterii zostanie ogłoszony w następnym numerze.

## DOBRE ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK.

Z N-ru 3-go „Małego Świątku“ nadesłali: z Krakowa: Stasia Mazurówna, Zdzisław Kolaczek, Waclaw Moszyński, Stefan Godel, Stasia Rosenstockówna, Marysia Porębska; z Pucka: Jan Brill; z Murzek: Hubert Zielosko; z Małej Dąbrówki: Klara Janicka, z Wilna: Leopold Paciorek; z Ornontowic: Wincenty Owczarek; z Torunia: Jadzia Kwiatkowska; z Kostopola: Piotr Lisiecki, Stefan Bartczak; z Peplina: Stanisław Matłoz; z Nowej Wilejki: Czesław Strzałko; z Rybnika: Alina Mandryżówna; z Siemianowic: Erna Czarnicka, z Suchej: Urszula Michoniówna; z Poznania: Alicja Wierzbicka.



## Dobre odpowiedzi na konkursowe pytanie:

„Dokąd należy pojechać, żeby zobaczyć domki ze śniegu?“ nadesłali:

Klara Janicka z Małej Dąbrówki, A. Kornafel z Jaworzna, Stasia Mazurówna z Krakowa, Jan Brill z Pucka, Zosia Nowosielecka z Jarosławia, Jan Klimowicz z Krynek, Leonard Laskowski z Chojnic, Wincenty Owczarek z Ornontowic, Stefan Bartczak z Kostopola, Stasia Rosenstockówna z Krakowa, Marysia Porębska z Krakowa, Gawronówna Zofja, Władysław Bączkowski ze Starogardu, Mieczysław Szczeciński z Nowej Wilejki, Urszula Michoniówna z Suchej, Ala Mandryszówna z Rybnika, Alicja Wierzbicka z Poznania, Władysława Dumówna z Grębowa, Erna Czarnecka z Siemianowic i Jadzia Kwiatkowska z Torunia. Trzy ostatnie dziewczynki otrzymają nagrody. Najlepsze opowiadanie Jadzi Kwiatkowskiej wydrukujemy w następnym numerze.



### ZAGADKA (uł. Wład. Pacuszka).

Drugie płaz, a literą trzecie każdy zowie,  
Pierwsze przysłówek miejsca, więc kto pierwszy powie?  
Całość napewno łatwo ułożycie,  
Jeśli uważnie wszystko rozważycie.



Fig. 1.

Fig. 2.

Widzicie tu ciekawy obrazek. Fig. 1. wygląda jak podkreślone Wo! Z 7-iu części tej pierwszej figury, które trzeba przerysować na papier, spróbujcie złożyć półkole (Fig. 2.). Jak to zrobicie — to wasza rzecz. A więc próbujcie.

GIMNAZJUM SANATORYJNE SS. Urszulanek w Rokicinach pod Chabówką przyjmuje watele dziewczynki I. i II. klasy na czas dłuższy lub krótszy gwarantując naukę wedle programów ministerjalnych. — Bliższe informacje: Rokiciny, p. Chabówka, „Żeńska Sanatoryjna Szkoła SS. Urszulanek“ lub Kraków, ul. Starowiślna 11. W ZAKOPANEM willa św. Urszuli (dawna Iwonka) na Antałówce znajdują pomieszczenie, całkowite utrzymanie bez nauki starsze panienci ze szkół każdego typu, w celu przeprowadzenia kuracji klimatycznej. — Informacje: Kraków, Starowiślna 11.

Rok wydawniczy rozpoczyna się 1 września. — Oplata roczna wynosi 2 zł, kwartalna 60 gr, cena pojedynczego egzemplarza 20 gr. — Przy nadsyłaniu kwoty mniejszej niż 2 zł, należy dodać 5 gr. na porto. — Kto uiścił prenumeratę do stycznia 1929, winien do końca obecnego roku wydawn., dopłacić tylko 50 gr. — Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11. — Konto P. K. O.; „Dziś i Jutro“ Nr. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Julja Felicja Bronikowska.  
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.